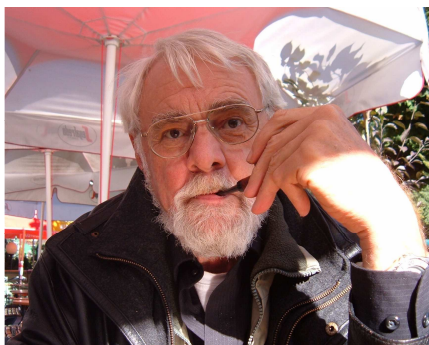


Zamyślenia



...Jesteś mały jak paluszek

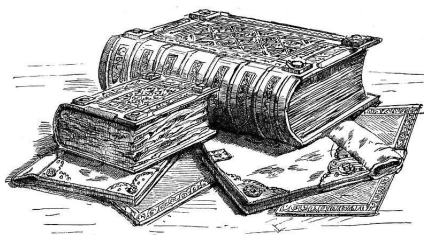
Być znakomitym piosenkarzem – to znaczy powiedzieć coś komuś tak w tekście piosenki i głosem, muzyczną frazą. W minionym okresie czasu spora grupa naszych artystów-muzyków (i nie tylko), czując jakby odrzucenie, brak pomocy, zainteresowania, źle ustawionych kryteriów ocen ze strony czynników kultury narodowej, zmuszonych było do emigracji w poszukiwaniu trwałych wartości spełnienia. Do takich należy zaliczyć Seweryna Krajewskiego, obchodzącego ostatnio swoje 70. urodziny. Są wysiłki artystyczne oraz decyzje, które przynoszą rozwiązania, ale także te, które odsuwają osiągnięcia rezultatów swoich decyzji.

Tak bywa również z falami mody i uznania. To fakt, że artystom potrzebne jest uznanie, gdyż bez niego wiele talentów po prostu usycha, a nawet przestaje się rozwijać. Z drugiej strony wytłumaczalnym jest fakt, iż czasami potrzebne jest odosobnienie i samotność twórcza. W Ameryce Seweryn Krajewski nigdy nie liczył na sławę, traktując swój talent jako dana łaska. Zawsze skromny i raczej nieśmiały, i takiego właśnie pamiętam ze spotkania przechowując ofiarowane mi zdjęcie i autografy członków zespołu Czerwone Gitary z imienną dedykacją. Podziwiałem jak wielu z nas rozmach jego muzycznej wyobraźni zawsze trafiał prosto do naszych serc. Ogromna w tym kontemplacja nad życiem, ale także zachwyt nad światem, teraz gdzieś tam w obcym świecie, tkwiąca głęboko w jego sercu, w bogatym życiu wewnętrznym, w splocie wspomnień, przeżyć i atawizmów własnego życia, w którym musiał przeżyć śmierć syna. Seweryn miał (i ma nadal) wiele fanów i wielbicieli swego talentu, w którym zawsze wszystko było w dobrym gatunku artystycznym, bez braków. Osobiście dla mnie w tym snującym się z nut smutku, z tekstu, był okrutny, z drugiej strony było w tym dużo samotności i niechęci do walki ze swoją niezależnością twórczą. Czasami był słaby jak dziecko.

Emigracja naszych artystów, to policzek dla świata, dla naszej tu rzeczywistości, która go zadaje. Nasza kultura niestety, ale mam jakby odwieczny kłopot z samą sobą. To ciągle złowieszcza monotonia i bezradność. Ciągłe o tym piszemy na łamach „GK”. Twórczość, to dla niej ciągły kłopot i trud. Czy tacy twórcy, jak Seweryn nie powinni być zapewniani, że są szczęściem, radością i nadzieją, a nie być jakimś balastem społecznym? W takim zamknięciu drzwi za nimi zawsze brzmi coś nieodwołalnego i złowieszczego. Seweryn nigdy nie szukał pochwał, nie było to sensem jego istnienia. Wielki – nie wstydział się być małym. W ostatnich dniach Polskie Radio program pierwszy i drugi poświęciły trochę czasu antenowego artyście.

I dobrze, że chociaż taką otrzymał od nas nagrodę. Życzymy Sewerynowi dużo weny twórczej i powodzenia artystycznych dokonaniach na obcej ziemi. Także dużo sił i zdrowia na następne 70 lat.

Kazimierz Ivosse



Portret amerykańskiego buntownika

Każdy, kto zna twórczość amerykańskiego poety i prozaika **Charlesa Bukowskiego** (1920-94), chyba zgodzi się z nieco banalnym stwierdzeniem, że był wielkim, utalentowanym twórcą i pisarzem. Na pewno swoim ekstrawaganckim sposobem bycia i życia, jak i często zbyt wulgarnym językiem mógł szokować co poniektóre ugładzone i bardziej kulturalne sfery. Był jednak prawdziwym artystą w każdym wymiarze, więc na pewno miał prawo do bycia innym, gdyż tak naprawdę nie mieścił się w szarej, bardzo pospolitej rzeczywistości.

Charles Bukowski to wieczny outsider, który nigdy nie związał się z żadnym ugrupowaniem literackim ani ideologią. Można by powiedzieć, że z zasady był apolityczny. W „Zapiskach starego świntucha” daje się nawet zauważyć jego uderzający wręcz dystans w stosunku do młodzieżowej rewolty 1968 r., której co poniektórzy przedstawiciele nie-

opatrznie uznali go za sympatyka pokolenia '68. Pisarz jednak, jeżeli nawet nie gardził życiem publicznym, miał bardzo lekceważący stosunek do samej polityki. Bywało, że z uwielbieniem lubił powtarzać, że „Wybierać między Nixonem a Johnsonem, to jak określać różnicę między ciepłym a zimnym gównem”. Podobny, taki trochę na wpół lewacki, na wpół anarchistyczny, na pewno zaś kontestatorski portret pisarza wyłania się z jego twórczości. W jego życiu istniał jednak pewien obszar swobody, w którym na pewno nie mogło zabraknąć miejsca na jego największe namiętności, do których należałoby zaliczyć kobiety, hazard i alkohol.

Bukowski urodził się 16 sierpnia 1920 r. w Niemczech; był synem amerykańskiego uczestnika I wojny światowej i rodowitej Niemki. Mając zaledwie trzy lata, wyemigrował wraz z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. Tam skończył szkołę średnią (L.A. High School), a w latach 1940-41 studiował dziennikarstwo, język angielski, teatr i historię w City Collage w Los Angeles. Niektórzy autorzy notek biograficznych o pisarzu podkreślają, że bardzo negatywny wpływ na jego psychikę, jako dorastającego chłopca, z całą pewnością wywarł jego ojciec. Był bowiem odpowiedzialny za kaprańską atmosferę rodzinnego domu, nieustannie musztrując żonę i dziecko. Po latach, najprawdopodobniej z powodu doznanego w dzieciństwie urazu, sam pisarz wielokrotnie powie o swoim ojcu, że jest to „Wredny sukinsyn o śmierdzącym oddechu (...) Do dziś się śmieje, kiedy przypomnę sobie, jak mówił mi, że skończę jak lump. Hej, miał rację, ale nigdy nie przypuszczał, że wyjdę na takiego sztywnego lumpa”.

Swoje młodzińcze lata Bukowski spędził jednak na przedmieściach i w robotniczych dzielnicach biedoty wielkich miast. Utrzymywał się wtedy z dorywczych i niskopłatnych zajęć fizycznych, a zarobione z takim trudem pieniądze tracił na alkohol, hazard i kobiety. Można odnieść wrażenie, że alkohol był jego najlepszym przyjacielem, o którym publicznie mówił, że „(...) jest prawdopodobnie jedną z najlepszych rzeczy, jakie pojawiły się na ziemi - oprócz mnie, tak... to dwa z największych objawień na powierzchni ziemi. Więc... pasujemy do siebie. Na większość ludzi działa skrajnie niszcząco. Ja jestem tu wyjątkiem. Większość mojej twórczości powstaje pod wpływem (...) Rozluźnia mnie, bo w gruncie rzeczy jestem nieśmiałą, zamkniętą w sobie osobą, a alkohol pozwala mi być tym bohaterem, kroczącym przez przestrzeń i czas (...)”. Jerzy Pilch w „Pod mocnym aniołem” cytuje z kolei fragmenty dziennika Bukowskiego, w których pisarz przyznaje się do częstego alkoholizowania się na umór, co podobno miało mu pomagać w pracy twórczej. Jego wielka już dzisiaj legenda głosi, że z upodobaniem odwiedzał najprzeróżniejsze spelunki i bywał w podejrzanych knaj-

(Dokończenie na stronie 18)